

Bartłomiej Dzik

Gniew Gai

1.

W położonym sto osiemdziesiąt stóp pod ziemią pomieszczeniu zapach mocnej kawy mieszał się z papierosowym dymem i lekko ozonową nutą filtrowanego powietrza. Trzech mężczyzn, dwóch w ciemnych garniturach i jeden w mundurze generała sił powietrznych, siedziało w niedbałych pozycjach przy okrągłym stole z białego laminatu, na którego blacie o każdy cal kwadratowy walczyły porozrzucane wydruki, porcelanowe filiżanki, opróżniony w trzech czwartych dzbanek z kawą, dwa laptopy i pancerny neseser ze szczotkowanego aluminium. Cztery duże ciekłokrystaliczne monitory umieszczone na jednej ze ścian z surowego betonu wypływały kolejne szeregi liczb i komunikatów. Dobiegający z ekranów co parę sekund sygnał dźwiękowy był jedynym znaczącym odgłosem w pomieszczeniu, jeśli nie liczyć słabego szumu wentylacji i szelestu luźnych kartek delikatnie poruszanych cyrkulacją powietrza.

W pewnym momencie szereg cyfr na prawym dolnym ekranie zniknął, a zastąpił go trójwymiarowy układ współrzędnych, na którym powoli, niemal piksel po pikselu, zaczęły pojawiać się fantazyjnie zapętlone wielobarwne wstęgi. Jeden z mężczyzn, szczupły brunet około pięćdziesiątki z lekką siwizną na skroniach i dużymi szarymi oczyma, rozluźnił kołnierzyk białej koszuli i pochylił się do przodu, skupiając wzrok na generującym się wykresie. Na lewym dolnym monitorze wyskoczyła duża tabela o czerwonych krawędziach, zapelniona tekstem i cyframi. Sieć rozproszona systemów ECHELON-2 i PALLAS kończyła obliczenia.

1 czerwca 2009, godzina 2:17 UTC, Atlantyk 2°N 30°W.

W największej tragedii w dziejach Air France i jedynej dotąd katastrofie Airbusa A330 zginęło dwustu szesnastu pasażerów i dwunastu członków załogi rejsu AF 447 z Rio de Janeiro do Paryża. Szczątki samolotu odnajdywano na obszarze o średnicy pięćdziesięciu mil. Po intensywnych poszukiwaniach w kwietniu 2011 r. odzyskano niezniszczone czarne skrzynki Airbusa. Szczegółowe śledztwo trwało jeszcze półtora roku, do grudnia 2012 r.

Oficjalne rezultaty śledztwa:

Przyczyną katastrofy była awaria wszystkich trzech mierników prędkości na skutek superszybkiego oblodzenia związanego z niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi. Błędne odczyty spowodowały gwałtowny spadek siły nośnej, przekroczenie krytycznego kąta natarcia, utratę sterowności i rozpad samolotu.

Rzeczywista przyczyna katastrofy:

Samolot został zamrożony przez impulsową anomalię termodynamiczną w wyższych warstwach atmosfery.

– Cholera! – Generał, sześćdziesięcioletek o mocno przerzedzonych blond włosach, wstał z krzesła i położył dłonie na krawędzi aluminiowego neseseru. – Miałeś rację, Vernon. Do diabła, miałeś rację!

– Diabła do tego nie mieszajmy, w końcu to nie jego sprawka... – wtrącił doskonale obojętnym tonem drugi mężczyzna w garniturze, Latynos przed czterdziestką o pociągłej twarzy i długich, kruczoczarnych, zaczesanych do tyłu włosach.

Mężczyzna o posiwiałych skroniach powoli odwrócił twarz w stronę wojskowego.

– Będiesz dziś w Białym Domu? – zapytał.

Generał skinął głową.

– Wydrukujcie mi podsumowanie – westchnął. – Umówię na jutro spotkanie z prezydentem. O której godzinie wam pasuje? – Jego kciuki dotknęły czytników linii papilarnych na górnej ścianie neseseru. Aluminiowe wieko delikatnie odskoczyło.

10 kwietnia 2010, godzina 6:41 UTC, Rosja, Smoleńsk 55°N 32°E.

Zmierzający na obchody upamiętnienia ofiar zbrodni ludobójstwa w Katyniu polski samolot prezydencki rozbija się podczas próby lądowania na lotnisku wojskowym w bardzo trudnych warunkach pogodowych. W katastrofie ginie dziewięćdziesiąt sześć osób, w tym głowa państwa, prezes banku centralnego, parlamentarzyści i wysocy rangą wojskowi. Tragedia wywołuje olbrzymie poruszenie polityczne w Polsce, mające długoterminowy wpływ na politykę wewnętrzną i zewnętrzną kraju. Erupcja islandzkiego wulkanu Eyjafjallajökull uniemożliwia wielu głowom państw dotarcie na uroczystości pogrzebowe pary prezydenckiej w dniu 17 kwietnia 2010 r. W sprawie katastrofy toczyły się śledztwo rosyjskiego komitetu MAK, jak również oficjalne i nieoficjalne dochodzenia strony polskiej.

Oficjalne rezultaty śledztwa:

Powstały trzy główne raporty dotyczące katastrofy lotniczej w Smoleńsku, silnie obciążone politycznie. Niemniej jednak różnice w wysuwanych wnioskach prowadzą się głównie do rozkładu akcentów, gdzie inną wagę przypisuje się warunkom atmosferycznym, złemu przygotowaniu lotu ze strony polskiej, złemu przygotowaniu lotniska ze strony rosyjskiej, decyzjom załogi samolotu i personelu wieży kontrolnej. Żaden raport nie potwierdza hipotezy zamachu, choć była ona wysuwana w trakcie śledztwa i pojawiała się szeroko w komentarzach nieoficjalnych.

Rzeczywista przyczyna katastrofy:

Praca urządzeń pokładowych samolotu została zakłócona przez zaburzenia elektromagnetyczne. Dodatkowo gęsta mgła nad lotniskiem była wynikiem lokalnej anomalii termodynamicznej. Zniszczenia samolotu uprawdopodobniają również hipotezę (w trakcie weryfikacji) o punktowej anomalii grawitacyjnej.

– Wolałbyś diabły, Marquez? – Vernon rozlał resztę kawy z dzbanka do filiżanki swojej i towarzysza.

– Pewnie! A ty nie? Ufoki, wampiry... nawet diabły – odparł brunet.

Vernon odłożył dzbanek na stół i zmrużył oczy. Na jego twarzy widać było przemęczenie.

– Gdyby Al Gore jakimś cudem został prezydentem, to pewnie by się teraz ucieszył... – zaśmiał się cicho pod nosem. – Pomyśleć, że jeszcze niedawno to w kosmosie wypatrywaliśmy głównego zagrożenia...

Marquez zlustrował skupionym wzrokiem tabelę wyświetlaną na lewym dolnym monitorze. Nie odrywając wzroku od ekranu, wyciągnął z kieszeni w marynarce paczkę papierosów i zapalniczkę.

– Matko Święta – rzekł, zapalając papierosa. – Miejmy nadzieję, że jeszcze nie jest za późno...

– Coś wymyślimy – odpowiedział Vernon, rozmasowując dłonią zeszywniały kark. – Zawsze coś wymyślamy...

11 marca 2011, godzina 5:46 UTC, Japonia 38°N 142°E.

Najpotężniejsze trzęsienie ziemi, jakie nawiedziło Japonię w czasach nowożytnych, o magnitudzie 9.0 i epicentrum położonym czterdzieści trzy mile na wschód od półwyspu Oshika. Rezultatem wstrząsu były fale tsunami o wysokości do stu trzydziestu stóp, wnikające na sześć mil w głąb lądu. Łączna liczba ofiar, uwzględniając zaginionych i nigdy nieodnalezionych, przekroczyła dwadzieścia tysięcy. Rezultatem trzęsienia ziemi było poważne uszkodzenie kompleksu siłowni atomowych w Fukushima, które zaowocowało przewartościowaniem podejścia globalnych graczy do energetyki atomowej.

Oficjalna diagnoza:

Zjawisko naturalne w regionie, trzęsienia ziemi o tej sile zdarzają się rzadziej niż raz na sto lat.

Analiza przebiegu zdarzenia:

Skala wstrząsu przekraczała o 0,8 przewidywania modelu TREMOR-S2010 (przy przedziale ufności $\pm 0,2$). Kierunek rozchodzenia się fal tsunami został zaburzony przez dwa głębinowe impulsy hydrokinetyczne.

– Panie prezydencie. – Generał Hirsch wskazał na mężczyzn wstających z obitej białą skórą sofę. – To są agenci Vernon Fischer i Jesus Alonso Marquez.

Wymienili uściski dłoni.

– Gdy obejmowałem urząd, usłyszałem, że przy sprzyjających okolicznościach mój jedyny kontakt z Agencją będzie miał miejsce po przysiędze i przed złożeniem urzędu... – w głosie prezydenta czuć było mieszkankę zaniepokojenia, ale i ciekawość. Chyba nawet bardziej to drugie. *Zawsze tak jest, dopóki nie usłyszą, o co chodzi* – pomyślał Vernon.

Hirsch rozstawił kryształowe szklanki na stoliki i sięgnął po karafkę z bourbonem. Prezydent umoczył usta w bursztynowym płynie. Są takie chwile w życiu, że nawet mormoński misjonarz musi się napić whiskey – uśmiechnął się w myślach Jesus Alonso.

– Wiem tylko tyle, że mamy problem natury, hmm... ekologicznej.

– Można tak powiedzieć – odparł Marquez. – Aczkolwiek to trochę jakby stwierdzić, że gdy wybuchą bomba, to mamy problem natury fizykochemicznej.

Hirsch przygryzł wargi, powstrzymując chichot.

– Zatem... ekoterroryzm? – zapytała głowa państwa.

– W najogólniejszym sensie tego słowa... tak – zaczął Vernon spokojnym głosem. – Zanim jednak wyłożę, jak wygląda nasze położenie, musimy sięgnąć pamięcią do roku 2005 i huraganu Katrina...

27 sierpnia 2014, godzina 13:03 UTC, Morze Śródziemne 39°N 6°E.

Podczas silnego sztormu algierski gazowiec Energy Eagle II zderza się ze zmierzającym do Tunisu włoskim statkiem wycieczkowym MSC Concerto z trzema tysiącami pasażerów na pokładzie. Dochodzi do rozszczelnienia zbiorników gazu i eksplozji, która doszczętnie niszczy oba statki. Żaden z członków załogi i pasażerów nie przeżył katastrofy. Wypadek wywołał olbrzymie napięcia polityczne między Europą, Afryką i Bliskim Wschodem, wzajemne oskarżenia o sabotaż i terroryzm. Cztery kraje i dwa komitety międzynarodowe wciąż prowadzą oficjalne dochodzenia w tej sprawie. Światowe stocznie wstrzymały produkcję jedenastu gazowców.

Oficjalne rezultaty śledztwa:

Żadne z dochodzeń nie zostało jeszcze zakończone. Wstępne rezultaty mówią o nieszczęśliwym zbiegu okoliczności – trudnej nawigacji w ekstremalnych warunkach atmosferycznych i awarii napędu włoskiego statku. Nie wysunięto satysfakcjonującej hipotezy, jak doszło do uwolnienia i eksplozji gazu.

Rzeczywista przyczyna katastrofy:

Statki znalazły się na torze kolizyjnym na skutek potężnej anomalii magnetycznej. Wybuch gazu z uszkodzonych zbiorników został wywołany przez serię zogniskowanych wyładowań atmosferycznych.

– Gdy Katrina spustoszyła Nowy Orlean, pojawiła się teoria, wysunięta przez paru radykalnych kaznodziejów, że jest to kara Boża za szczególną niemoralność tego miejsca – kontynuował Vernon. – Nikt nie potraktował jej poważnie... poza nami. Nie mieliśmy wówczas odpowiednich narzędzi, system PALLAS był dopiero w trakcie rozruchu. No i, przede wszystkim, nie bardzo wiedzieliśmy, jak się do tego zabrać. Z czasem jednak udało się stworzyć metodę, która analizowała dane katastroficzne w poszukiwaniu czynników innych niż ludzkie lub wynikające ze znanych praw fizyki...

Prezydent odstawił szklankę na stolik. Bourbon spływał powoli, lepił się do ścianki niczym płynny miód, co dobrze świadczyło o jakości trunku.

– Choć nie udało się potwierdzić hipotezy, że to gniew Boży spustoszył Luizjanę, to jednak znaleźliśmy szereg przypadków wielkich katastrof, w którym pojawiał się, że tak powiem, „zewnątrzny czynnik”. Ów palec Boży czy też, nawet częściej, nieboski. Większość tych czynników byliśmy w stanie zidentyfikować i przypisać do znanych i monitorowanych przez nas fenomenów.

Generał przełknął ślinę na dźwięk słowa „fenomenów”.

– Ostatnio podjęliśmy próbę analizy kilkunastu silnych anomalii związanych z różnymi klęskami żywiołowymi oraz katastrofami morskimi i lotniczymi, w poszukiwaniu, czy nie mają one wspólnego mianownika. Z początku praca wyglądała na beznadziejną, ale w końcu udało nam się coś znaleźć. Wiemy już, kto stał za wybuchem algierskiego gazowca sprzed dwóch lat czy za trzęsieniem ziemi w Teksasie cztery miesiące temu. Znamy również motywy sprawcy...

Lubię te patetyczne wstępniaki Vernona – pomyślał Marquez i sięgnął do kieszeni. W ostatnim momencie jednak wycofał palce dotykające paczki papierosów. *Ach, te poprawnościowe standardy...*

– Wywołać trzęsienie ziemi... Kto jest aż tak skutecznym skurwysynem? – Prezydent rozpoczął twardym tonem-, ale potem każde słowo artykułowane było ciszej i wolniej od poprzedniego.

– Synami to poniekąd my jesteśmy, niestety. A parol zagięła na nas... – westchnął Marquez i skierował palec wskazujący na podłogę. Pierwszy obywatel zmarszczył brwi, dając sygnał, że nic nie rozumie.

– Matka Ziemia. Gaja – dokończył Vernon.

Na pół minuty zapadła martwa cisza.

3 maja 2016, godzina 4:00 UTC, Oceania 14°S 170°W.

Dwóch obywateli amerykańskich, trzydziestodwuletni Jack Schwartz i czterdziestoletni F. Nelson Eadington, zostało zaatakowanych przez rekiny podczas surfingu w nadbrzeżnych wodach. Schwartz zginął na miejscu, a Eadington, pomimo natychmiastowej akcji ratunkowej, zmarł w drodze do szpitala. Mężczyźni byli pracownikami naukowymi w California Institute of Technology. Wraz z rodzinami spędzali urlop w jednym z kurortów Samoa Amerykańskiego.

Oficjalna diagnoza zdarzenia:

Choć ataki rekinów na ludzi należą do incydentów niezmiernie rzadkich, niemniej zdarzają się w tym rejonie świata. Nieszczęśliwy wypadek opisały szczegółowo lokalne media, został również wspomniany w głównych programach informacyjnych na kontynencie.

Diagnoza zdarzenia:

W trakcie realizacji (...).

SYSTEM: ECHELON-2 _ NODE: A-64 _ PRIORITY: MED-LOW.3

– ...anomalie stają się coraz bardziej oczywiste. Cholernie trudno będzie ukryć przed opinią światową ich supernaturalne źródło – Vernon zakończył wyjaśnienia.

Wygląda gorzej niż Obama, kiedy mu wyłożyłem przyczynę interwencji w Iraku – pomyślał, przyglądając się pobladłej twarzy i zaciśniętym wargom głowy państwa. Prezydent spojrzał jeszcze raz na plik wydruków ze zdjęciami satelitarnymi trzymany w spoconych dłoniach.

– Ale jeśli to zrobię... – Westchnął ciężko. – To oznacza koniec Ameryki. To gwóźdź do trumny naszej gospodarki, naszej pozycji w świecie. Przecież nie możemy tak po prostu przykręcić kurka...

– Francuzi powiadają: *le plus ça change, le plus c'est la même chose* – wszedł mu w słowo Jesus Alonso, uzupełniając szklankę bourbonem. – Czasem im bardziej coś zmienimy, tym bardziej pozostanie to takie same. Teraz musimy wiele zmienić, panie prezydencie, ale jak dodatkowo zmienimy jeszcze jeden drobiazg, to prawie nic się nie zmieni.

Prezydent otworzył usta, ale zamiast słów, z jego gardła dobył się tylko przytłumiony jęk.

– Agencja ma w zapasie różne użyteczne wynalazki na wypadek prawdziwych kryzysów – stwierdził Vernon, akcentując słowo „prawdziwych”. – Planowaliśmy poczekać jeszcze dziesięć lat, ale okoliczności zmuszają nas do wyciągnięcia tego asa z rękawa już dziś.

– Bardzo gorącego asa... – uśmiechnął się Marquez, podnosząc szklankę do ust.

2.

Rozpędzony kawałek płyty chodnikowej odbił się z hukiem od przezroczystej pleksiglasowej tafli. Uderzenie było tak silne, że tarcza od góry do dołu pokryła się siatką pęknięć, a trzymający ją policjant cofnął się o dwa kroki. Kordon trzydziestu funkcjonariuszy zafalował przed rzędem metalowych barierek, przygotowując się do przyjęcia kolejnej serii kamieni, petard i innych ulicznych pocisków.

Grupa demonstrantów liczyła dobre dwieście osób i była jedną z kilkunastu, które szturmowały biznesowe centrum bawarskiej stolicy. Po większości protestujących znać było dobre przygotowanie do ulicznych starć: zasłonięte twarze, kaski, ochraniacze na ręce, nogi i korpus, drewniane kije, gaśnice, nawet koktajle Mołotowa. To nie była młodzież, która z nagağ pierśią wykrzykiwała idealistyczne hasła, by potem dać się pokornie spałować brutalnej policji. To była awangarda antyglobalistycznej rewolucji. Łopotwały czerwone, zielone i czarne sztandary, megafony roznosiły radykalne hasła:

„Kapitalizm R.I.P. 2016”,

„Zakończyć Holocaust Ziemi”,

„Poszukiwani seryjni mordercy: USA, Chiny, narzędzie zbrodni: CO₂”,

„Ropa = krew planety”.

Profesor Alexander Doyle, drobny mężczyzna o długich białych włosach, lekko wylupiastych piwnych oczach i orlim nosie, wyglądał jak zubożały angielski szlachcic żywcem przeniesiony z kolacji przy kominku swojego pałacyku do centrali Agencji. Tweedowa marynarka w kratkę, możliwe, że jeszcze z połowy zeszłego wieku, popielata koszula, czerwony kardigan i brązowe spodnie kontrastowały z laboratoryjną surowością pomieszczenia, gdzie dominowały biały laminat, aluminium i chrom. Blisko

siedemdziesięcioletni naukowiec przerzucał kolejne strony na dużym dotykowym ekranie. Vernon spacerował powoli wokół stołu, przesuując dłoń po krawędzi blatu.

– Jak było w Egipcie? Sfinks coś powiedział? – zapytał Doyle’a.

– Same zagadki, jak zwykle... – odparł starszy mężczyzna, unosząc kąciki ust w delikatnym uśmiechu. – Były problemy z przekonaniem prezydenta?

– Wahał się tylko przez chwilę, dopóki nie powiedzieliśmy mu o reaktorze – westchnął Vernon.

– Czasami zastanawiam się, czy Agencja kiedyś nie przeciągnie struny. Myślicie, że publika nie zorientuje się, że to zbyt duży zbieg okoliczności?

– Czemu? – Fischer wzruszył ramionami. – Ludzie uwierzą we wszystko: że w sześćdziesiątym dziewiątym wylądowaliśmy na Księżycu, że palenie powoduje raka, że za zamachami na World Trade Center stała Al-Kaida... Nad gorącą fuzją pracuje obecnie kilka zespołów na całym świecie. Cóż w tym dziwnego, że za rok któryś przypadkiem dokona przełomowego odkrycia. Tanie i bezpieczne źródło czystej energii na setki lat. Problem z ropą, węglem i odpadami radioaktywnymi zostanie raz na zawsze załatwiony. W Monachium nasz przedstawiciel ogłosi, że USA podpiszą Zieloną Deklarację. Uruchomiliśmy też kontakty w Państwie Środka...

Doyle pokiwał głową ze zrozumieniem.

–Vernon, zrobiłeś kawał dobrej roboty. Wyniki, które uzyskałeś, są nie do podważenia. Po raz pierwszy udało się nam znaleźć dowody na celowość w działaniu Gai. To wielka rzecz. Od lat wiedzieliśmy, że Ziemia posiada *psyche*, że manipulując płynną materią jądra zewnętrznego, jest w stanie z zaskakującą precyzją wywoływać lokalne anomalie od powierzchni do egzosfery. Wiemy również, że może częściowo kontrolować florę i faunę, choć ten fenomen rozumiemy dużo słabiej. Ale kto by przypuszczał, że pełna ekspresja świadomości Gai będzie miała miejsce w takim kontekście? Zdajesz sobie jednak sprawę, że to wszystko rodzi nowe pytania...

– Dokładnie – odparł agent, zatrzymując się przy krześle profesora. – I liczę, że pomożesz mi znaleźć na nie odpowiedź.

– Zielona Deklaracja nazywana jest również Protokołem Kioto Bis, choć idzie ona dużo dalej niż wcześniejsze międzynarodowe zobowiązania do redukcji emisji CO₂. – Rozentuzjuszony dziennikarz zrobił krok w bok, by pokazać przeszkloną gablotę, w której leżał projekt deklaracji. – Dokument powstawał w iście ekspresowym tempie, jako odpowiedź na nowe wyniki badań zmian klimatycznych i międzynarodowe napięcia na rynkach paliw kopalnych. Nawet słynąca z promowania proekologicznych rozwiązań Komisja Europejska nazwała deklarację „wyjątkowo ambitnym projektem”. Tysiące antyglobalistów i działacze organizacji ekologicznych protestuje wokół kompleksu, gdzie odbywa się Pierwsze Światowe Forum Zrównoważonego Rozwoju, w odpowiedzi na wygłoszone w ubiegłym miesiącu oświadczenia Chin i Stanów Zjednoczonych, że nie mogą podpisać deklaracji w jej obecnej formie...

Dziennikarz nagle zniknął z wizji, gdy kamera powędrowała na lewo, pokazując tłum reporterów, odpędzanych leniwie przez ochronę amerykańskiego sekretarza stanu, który w asyście kilkunastu urzędników prężnym krokiem zmierzał na salę obrad.

– Wszystkie interwencje Gai udało się nam powiązać z konkretnymi działaniami bądź planami działań zmierzających do dalszego rozwoju produkcji przemysłowej czy eksploracji surowców naturalnych. Zwiększone wydobycie węgla i ropy, nowe elektrownie atomowe, gaz łupkowy, plany stymulujące rozwój produkcji przemysłowej po kryzysie finansowym – Ziemia wysyłała sygnały, że coś takiego się jej nie podoba, a raz nawet posunęła się do bezpośredniego wyeliminowania decydentów.

– Zgoda – stwierdził Doyle. – Ale to wszystko, może poza gazem łupkowym w Europie, to nie jest żadna nowość. Tymczasem wyraźnie widać, że aktywność Gai nasiliła się w ostatnich kilku latach. Oczywiście, trudno było przeprowadzić analizy dla niektórych przypadków z dwudziestego stulecia, ze względu na gorszą dostępność danych. Niemniej jednak wygląda na to, że Ziemia wcześniej nie karciała nas w ten sposób.

– Skończyła się jej cierpliwość? – zapytał Vernon. – Przekroczyliśmy jakiś punkt krytyczny?

– Być może. Nie zawsze jest tak, że sprawcę spotyka kara, gdy popełnia swe największe przewinienie. Co wyrabiano w Związku Sowieckim po wojnie... Co przez ostatnich kilka dekad działo się w Chinach... Na tym tle jesteśmy dzisiaj do bólu poprawni, jeśli chodzi o troskę o środowisko naturalne. Nawet Chińczycy od dwóch lat coś tam powoli u siebie porządkują.

– Co ich nie uchroniło przed wielką katastrofą górniczą pół roku temu.

– To prawda. Gaja jest wściekła, ale musimy się już sami domyślić, jak ją udobruchać.

– No, zupełnie jak u kobiety...

– Trochę tak – Doyle zaśmiał się cicho. – Ale byłbym ostrożny z tą analogią. Wiesz, że nie przepadam za określeniem „Matka Ziemia”. Zbyt długo zadajemy się z *innymi*, by przenosić na nich w prosty sposób ludzkie standardy. Czy Gaja jest surową matką, która karze swoich butnych synów? A może ma osobowość dotkniętego autyzmem arcymistrza szachowego? Albo zblazowanej nastolatki z ADHD? Nie wiemy, na ile selektywna jest jej percepcja tego, co robimy, jakie kryterium sprawiedliwości zdecydowała się zastosować. Tak naprawdę wiemy bardzo mało...

– Jakie jest twoje zdanie? – westchnął Vernon.

– Myślę, że, przynajmniej na ten moment, należy przyjąć hipotezę, którą sami wysunęliście: to chęć utemperowania ludzkości. Wygląda na to, że zaszliśmy za daleko w rabunkowej eksploatacji środowiska. Chodzi tu głównie o wydobycie kopalni i emisję zanieczyszczeń, ale nie tylko – po prostu zbyt szybko się rozwijamy, za dużo zgarniamy dla siebie, za bardzo ingerujemy w biosferę. Musimy być bardziej pokorni, zrezygnować z pewnych dobrodziejstw cywilizacji. Jeśli ta teoria jest prawdziwa, Zielona Deklaracja może ukoić gniew Gai. Mam jednak i drugą hipotezę, mniej optymistyczną. Jestem pewien, że Gaja w przeszłości używała anomalii do szybkiej przebudowy ekosystemów, tak musiało być

choćby w epoce lodowcowej. To, co widzimy, może okazać się preludium do takich większych porządków. Być może Ziemia uznała, że czas dominacji człowieka się skończył. I chce nam powiedzieć, na razie w dość dyplomatyczny sposób: albo wynosicie się stąd na Marsa, albo pokornie wracajcie na drzewa, albo... skończycie jak dinozaury.

– Ten dzień wyryje się złotymi zgłoskami w historii ludzkości! – Egzaltacja, z jaką reporterka nowojorskiej stacji wygłaszała te słowa, ocierała się o mieszankę doznań mistycznych i orgazmu. – To coś więcej niż podpisanie Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, niż koniec dyskryminacji rasowej, niż przyznanie równych praw mniejszościom seksualnym. Światowe mocarstwa uznały, po latach negacji i samooszukiwania, że rozwój gospodarczy jest wtórny wobec ochrony Matki Ziemi. Co jeszcze wczoraj uchodziło za mrzonkę idealistów, dziś staje się udziałem całego cywilizacyjnego świata. Podpisano protokół wstępny Zielonej Deklaracji!

Ekran transmisji podzielił się w pionie na dwie części. Na lewej reporterka kontynuowała swoją relację, na prawej pokazywano nagrania z centrum Monachium. Demonstranci, którzy jeszcze kilka godzin wcześniej szturmowali policyjne barykady, rozchodzili się nieśpiesznie po uliczkach miasta. Niektórzy głośno śpiewali, jakaś grupka aktywistek rozebrała się do rosołu i wskoczyła do miejskiej fontanny. Większość jednak wyglądała, jakby była odurzona środkami nasennymi. Włoczyli się smętnie chodnikiem i ulicą niczym rozchwiane zombie. Zwycięstwo, którego nikt się nie spodziewał, ma czasem dziwny smak.

3.

Zdjęcie jest zgrabnym fotomontażem albo przedstawia kosztowną instalację szalonego awangardowego artysty – takie wrażenie miałyby większość ludzi, gdyby patrzyła na fotografię w oderwaniu od medialnych doniesień z Beneluksu. Srebrne Porsche 911 zostało niemal przepołowione na pół płatem gigantycznego śmigła, które wbiło się na kilkanaście stóp w wilgotną glebę na krawędzi drogi. Oczywiście zaburzenie proporcji biło po oczach, usiłując narzucić bardziej zgodne ze zdrowym rozsądkiem wrażenie, że to samochód jest nienaturalnie malutki, a nie śmigło nienaturalnie wielkie. Fotografia miała świetną głębię ostrości, ale reporter był na tyle taktowny, że zrobił zdjęcie samochodu od strony pustego fotela pasażera. Tylko wyobraźni oglądających pozostawiono kwestię, jak wyglądają pozostałości człowieka uderzonego gargantuicznym shurikenem o średnicy blisko dwustu stóp.

Samochód zniknął z ekranu, a jego miejsce zajęło zdjęcie satelitarne holenderskiego wybrzeża w dość dużym zbliżeniu. Sześć przewróconych i częściowo połamanych generatorów wiatrowych leżało na ziemi, która kiedyś była jednolicie zieloną łąką, a teraz przypominała brzydki brunatnozielony bohomaz. Tu również czuć było zaburzenie proporcji, skalę kataklizmu unaoczniało dopiero porównanie wielkości zniszczonych wiatraków do

cienkiej nitki nadbrzeżnej drogi szybkiego ruchu. Białe wieże i śmigła odcinały się wyraźnie od ciemniejszego tła, przypominając trochę ości ryb wyrzucone na nadbrzeżne głazy.

– Wygląda zupełnie jak pokój mojego trzyletniego siostrzeńca przed sprząaniem – stwierdził Marquez. Vernon mimowolnie się uśmiechnął.

– Cóż, nie pierwszy raz okazało się, że byliśmy zbyt optymistami – westchnął Doyle.



Ilustracja: Rafał Wokacz

Choć podziemna elektrownia zajmowała pomieszczenie nie większe niż hangar dla awionetek na prowincjonalnym lotnisku, w zależności od trybu pracy dostarczała moc od dwustu pięćdziesięciu megawatów do półtora gigawata. Samo źródło energii było rozmiarów małej furgonetki, gros przestrzeni zajmowały turbiny, systemy chłodzenia i instalacje bezpieczeństwa.

Wszystkie kontrolki w sterowni wskazywały na poprawną pracę systemów. *Nuda* – pomyślał Brandon Shackley, odrywając na chwilę wzrok od panelu monitorów, by spojrzeć w stronę leżącego na blacie talerza z resztkami niedojedzonej kolacji. Mężczyzna przeciągnął się na fotelu, ziewnął ostentacyjnie, chwycił palcami zimną frytkę, zanurzył w plamce ketchupu i powoli wsunął do ust.

– Niezły film dziś widziałem – odezwał się Jason Mole, starszy fizyk siedzący obok Brandona. – Takie fikuśne science-fiction, że pod Białym Domem jest jakieś podziemne miasto, gdzie od stu lat siedzą ufoludki i rządzą światem. Fabuła taka sobie, ale Samanta Hicks w roli córki prezydenta... Jezu, normalnie się ośliniłem. Za tydzień będzie premiera w kinach.

– A po co te ufoki w podziemiach siedzą? Nie mogłyby tak po prostu... – odparł Brandon, wciąż przeżuując frytkę.

– No wiesz, spisek ma być. Fajną tam mieli cybernetyczną maszynkę do prania prezydenckich mózgow... .

Shackley sięgnął po ostatnią frytkę.

– A reaktor termojądrowy mieli?

– Eee... chyba nie mieli. He, he!

– He, he!

Zdjęcia satelitarne holenderskiego wybrzeża zniknęły, a na ich miejscu pojawiła się pierwsza strona francuskiego tabloidu. Widziana z kosmosu planeta Ziemia miała dorobiony groźny grymas twarzy i dorysowaną rękę, którą składała w geście karzącego upomnienia. Wielkie litery tytuły brzmiały: „Matka Ziemia mówi: mam was dosyć!”.

– Jaki błyskotliwy dziennikarz, kto by pomyślał – skomentował Doyle.

– Nasz człowiek w Paryżu twierdzi, że to kontrolowany przeciek – mruknął Jesus Alonso.

– A, to bardzo niedobrze. Chociaż... – Profesor rozłożył ręce. – To już tylko kwestia czasu, aż ludzie się domyślą. Elektrownie wiatrowe budowano przy założeniu, że tej skali huragan nigdy w warunkach europejskich nie wystąpi. A to już trzecia taka cegiełka od pół roku, po Zaporze Trzech Przełomów i saudyjskim tankowcu. Nie licząc tuzina katastrof, które wyglądały „w miarę naturalnie”.

– Prezydent chyba zapije się na śmierć – westchnął Marquez. – Poświęcił swoją reelekcję, popierając Zieloną Deklarację.

Vernon zapalił papierosa.

– Deklarację, którą nasza Gaja podtarła sobie... – szukał przez chwilę właściwego słowa – ...biegun południowy.

– Bo dokument, mimo całej swojej rzekomej przełomowości, został jednak napisany w starym duchu – westchnął Doyle. – Byliśmy naiwni, sadząc, że Gaję można tak łatwo ogłupić jak wyborców, którym się wmawia cudowność odnawialnych źródeł energii...

– Z drugiej strony, wcześniej jakoś wiatraki jej nie przeszkadzały. – Latynos pokręcił głową. – Odwierty, kopalnie, odpady radioaktywne – owszem, ale jednak nie wiatraki.

– A jeszcze wcześniej nie przeszkadzały jej tankowce czy gaz łupkowy – wtrącił Vernon. – To się wszystko eskaluje z miesiąca na miesiąc. A my zamiast przewidzieć rozwój wypadku, coraz bardziej zostajemy z tyłu...

– Chłopaki w Strefie 51 ostatnio ostro pracują, nie schodzimy w trybie bazowym poniżej dziewięćdziesięciu procent – stwierdził Mole.

– Jak zwykle, gdy na świecie większa rozpiętość – odparł Brandon, dłubiąc w zębie.

– Kurde, za cztery miesiące sekret naszej *Gorącej Susan* ujrzy światło dzienne – westchnął Jason. – Jakoś głupio się z tym czuję.

Shackley ze zrozumieniem pokiwał głową.

– Przyniosę kawę. – Mole wstał z obrotowego krzesła.

Centralna konsola wydała dwa głośne wysokie dźwięki. Oczy obu mężczyzn skierowały się na jeden z monitorów, wyświetlający komunikat w żółtym okienku.

– O, stary znajomy TREMOR się odezwał – mruknął Brandon. – Znowu w Kalifornii się zatrzęsie. U nas będzie od 5,3 do 5,5 stopnia.

– Żyroskopy to powinny wytlumić bez problemu. Jak wyłączymy lasery, to potem trzeba pół godziny na rozruch, ci z *Dreamlandu* nas wyklną – stwierdził Mole, rozglądając się za pozostawionym gdzieś kubkiem do kawy. – Kiedy?

– Mamy cały kwadrans.

– To jeszcze będą dwa ostrzeżenia do tego czasu. Pomyślimy... – Fizyk machnął ręką. – Chcesz syrop do kawy?

– Może być. Najlepiej... Jezu!

Fotel, na którym siedział Brandon, odjechał nagle na środek pokoju. Jason z rozwartymi ustami przyglądał się uciekającej mu spod nóg podłodze.

– Nie chciałbym w to wierzyć, ale chyba sprawdza się moja hipoteza, że Gaja pragnie, by ludzkość zesza z piedestału w biosferze – stwierdził markotnie profesor.

– Opinii publicznej ciągle się wciska bajkę o kataklizmach wywołanych zmianami klimatycznymi, ale najważniejsi decydenci znają już prawdę – wtrącił Marquez. – Wiemy, że od paru dni w Europie testują różne scenariusze kryzysowe, sprawdzają, jak zareagują obywatele, mobilizowane jest wojsko i siły porządkowe. Na Chiny i Rosję wywierana jest bardzo silna dyplomatyczna presja, oczywiście za kulisami. Majstrowany jest nowy globalny projekt nazwany, hmm... *Powrotem do Edenu*...

– Gdzieś już chyba słyszałem tę nazwę – mruknął Doyle. – Eden... brzmi nieźle. Radosna zabawa na golasa w dziewiczym lesie.

– I tylko *dwoje* ludzi – dodał Vernon.

Profesor zrobił kwaśną minę.

– Kontrola populacji jest nieunikniona przy takim regresie cywilizacyjnym. Dobra, koniec żartów. To nie będzie Eden, to będzie piekło... – stwierdził. – Niech mnie licho, czuję w tym palce Iluminatów.

– Dobrze czujesz – syknął Vernon. – Za długo przymykaliśmy na nich oko. Rozpanoszyli się na Starym Kontynencie i teraz to się mści... Ale na szybko nie można z tym nic zrobić.

– Na wszystko przyjdzie czas. Zasugerujmy dziś pani prezydent, by przyspieszyła ujawnienie informacji o gorącej fuzji – rzekł Marquez. – To powinno nieco uspokoić nastroje.

Vernon pokiwał głową.

– Dysponując reaktorami termojądrowymi, możemy wszystko. Nawet jak Gaja będzie chciała nas wygnać na drzewa, to – zrobił szelmowską minę – najwyżej zwiniemy manatki i wyniesiemy się na Marsa.

Doyle odwzajemnił uśmiech. W gabinecie zapadła cisza, przzerwana jednak po paru sekundach przez przeciągły sygnał dźwiękowy, towarzyszący oknu z komunikatem na jednym z monitorów. Nad głowami mężczyzn błysnęło pulsujące światło alarmu.

– Ja chyba śnię... – jęknął Marquez, wypuszczając trzymanego w dłoni papierosa.

4.

Pani prezydent była blada jak kreda. W ogóle nie przypominała tej wiecznie uśmiechniętej, energicznej blondynki z czasów kampanii wyborczej, która parę miesięcy wcześniej z druzgocącą przewagą pokonała republikańskiego kontrkandydata. Pajęczyna zmarszczek wokół ust i oczu nie była już maskowana perfekcyjnym makijażem, a puszyste niegdyś włosy teraz przypominały pęk przetłuszczonych strąków. Generał Hirsch spojrzął na wiszącą na ścianie elektroniczny zegar. Zbliżała się czwarta nad ranem.

– Sytuacja jest już opanowana, pani prezydent – powiedział. – Ci ludzie byli szaleńcami, lobby naftowe ich wykorzystało. Bardzo mi przykro z powodu pani córki... – Powoli przełknął ślinę. – Lekarze mówią, że ciągle jest szansa na uratowanie ręki.

Kobieta zacisnęła usta tak mocno, że w miejscu soczystych pełnych warg widniała tylko cienka bladoróżowa kreska.

– To wszystko miało inaczej wyglądać... – Jej głos zadrżał. – Obiecywaliście mi! Ten cholerny reaktor miał wszystko załatwić! Boże! To nie byli szaleńcy. To ten świat oszalał.

Ona ma rację – pomyślał generał – *ale to nic nie zmienia.*

– Pani prezydent, do nadzwyczajnego szczytu grupy G25 mamy jeszcze osiem dni. Proszę zaufać Agencji, oni do tego czasu coś wymyślą.

– A gdzie była ta pieprzona Agencja, gdy tamci zdetonowali bombę?

Generał przygryzł wargi w milczeniu.

– Nie zdążą nic wymyślić, dobrze pan o tym wie! – kontynuowała. – Musimy ratyfikować ten zwariowany *Powrót do Edenu...* ale... Trzy dni po zapowiedzi racjonowania paliwa ktoś chciał mnie zabić...

Boi się o siebie, cholerni Teksaszczyki musieli namieszać – pomyślał Hirsch.

– Pani prezydent, Europa jest już zdecydowana. Rosja również, bez wnoszenia poprawek, co nas poniekąd zaskoczyło. Chiny udają opór, ale raczej pro forma. To nie jest deklaracja, którą podpisują tylko ci, co chcą...

Spuściła wzrok na podłogę. Widać było, że myśli nad czymś intensywnie.

– Za zamachem stali nafciarze. Na pewno? – spytała.

– Na pewno, aresztowaliśmy już czterech podejrzanych – odparł.

Zacisnęła dłonie w pięści.

W pomalowanej na niebiesko kabinie dało się odczuć delikatne falowanie. Statek badawczy w środku Zatoki Kalifornijskiej kołysał się na pomarszczonej popołudniowym wiatrem tafli oceanu. Gdzieś w oddali, przez szelest wiatru i pisk mew przebijał się szum śmigłowcowego wirnika.

– Gaja spokojnie czeka. – Doyle przetarł kraciatą chusteczką spocone czoło.

– Jeszcze tydzień i będzie miała, co chce. Powrót ludzkości na drzewa – westchnął Vernon.

– Widzę, że spodobała ci się ta metafora – odparł sarkastycznie profesor.

– A czy to metafora?

– Ja wiem... Nie musi być tak źle. Społeczności Amiszów jakoś żyją szczęśliwie...

– Sam w to nie wierzysz.

Doyle zrobił minę starego zbitego kundla. Milczeli przez chwilę.

– Prezydent jest zdeterminowana podpisać *Powrót do Edenu* – agent zmienił temat. – Paradoksalnie zamachowcy tylko utwierdzili ją w tej decyzji.

Dobiegający z zewnątrz odgłos wirnika stał się bardzo wyraźny. Profesor odchylił się do tyłu na oparciu fotela i założył nogę na nogę.

– Ciągle mam wrażenie, że coś ważnego przeoczyliśmy. A ty? – zapytał.

– Ja również, ale samym wrażeniem nie uratujemy Ameryki – odparł lekko zrezygnowanym tonem.

Masywny stalowy zamek szczęknął głośno. Białe skrzydło drzwi otworzyło się z impetem i do kabiny wszedł, a właściwie wskoczył Marquez, ubrany w przetarte jeansy i jaskrawą hawajską koszulkę. Zdjął przeciwsłoneczne okulary.

– Wracam z Kalifornii. Chyba znalazłem coś ciekawego – oznajmił.

– Pułkowniku Jameson, jak skomentuje pan ostatnie oświadczenie Sztabu Generalnego NATO? – Dziennikarz Fox News z trudem maskował wzburzenie pod maską profesjonalnej obojętności.

– Cóż, sytuacja na świecie zmienia się dynamicznie i od Paktu Północnoatlantyckiego wymagana jest elastyczność w reagowaniu na nowe zagrożenia – odparł rozmówca tonem, który bardziej pasował do wykładowcy uniwersyteckiego aniżeli do żołnierza. – NATO zawsze stało na straży poszanowania praw człowieka, broniło demokracji i zwalczało terroryzm. Obecnie jesteśmy gotowi przyjąć do wiadomości nowy paradygmat, że dewastacja środowiska naturalnego stwarza globalne zagrożenie dużo poważniejsze niż lokalne akty terroru czy prześladowania ludności cywilnej. Nieodpowiedzialna polityka gospodarcza nie jest wewnętrzną kwestią państw, jest sprawą ogólnoswiatową. Stosowane dotąd sankcje dyplomatyczne i gospodarcze okazały się za słabe w rozwiązywaniu...

– Co znaczy, że NATO może podjąć interwencję zbrojną w kraju tylko dlatego, że emituje on za dużo dwutlenku węgla bądź źle zabezpiecza odpady radioaktywne? – dziennikarz wszedł w słowo wojskowemu.

– Interwencja zbrojna jest oczywiście ostatecznością. Zawsze preferowane będą pokojowe rozwiązania, mediacje i programy naprawcze. Procedury są naprawdę dobrze określone. Dopiero odrzucenie międzynarodowej pomocy w zakresie uregulowania gospodarki jest podstawą do działań siłowych, które muszą również otrzymać mandat Rady Bezpieczeństwa ONZ.

– Mówi się, że deklaracja Sztabu Generalnego jest tylko preludium do podpisania nowego globalnego paktu dla środowiska, który zastąpi Zieloną Deklarację, proponując jeszcze bardziej radykalny pakiet dostosowawczy.

– To są jedynie plotki rozsiewane przez zwolenników spiskowych teorii dziejów. Nie mam nic więcej do powiedzenia w tej sprawie.

– Za pierwszym razem ECHELON-2 to zarchiwizował i nie przepuścił do PALLASA, ze względu na przypisany niski priorytet – wyjaśniał pochylony nad klawiaturą Marquez. – Dopiero gdy przestawiłem kryteria przeszukiwania, w oparciu o wasze wskazówki, wróciło to do bazy głównej. Mielibyśmy to szybciej, planowałem użyć trybu kaskady kwantowej, ale wtedy Gaja zniszczyła nam reaktor. Proszę...

Na ekranie monitora ukazała się zeskanowana strona dziennika przedstawiająca obraz szpitalnej karetki stojącej obok palmowego pasażu i wmontowaną w tle rozwartą paszczę rekina.

– Wspominano o tym wypadku głównie dlatego, że ataki rekinów są bardzo rzadkie, ostatni śmiertelny wypadek miał tam miejsce w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku – kontynuował agent. – Nikt nie zwrócił większej uwagi na to, kim były ofiary morderstwa.

– Morderstwa? – skrzywił się Doyle.

– Ja pierd... – Vernon ugryzł się w język.

– To nie był przypadek. Jak wiemy, Gaja może w pewnym zakresie sterować florą i fauną. Mieliliśmy już choćby jeden incydent ze zniszczeniem samolotu przez ptaki... Rekiny wiedziały, kogo mają zjeść – stwierdził ze stoickim spokojem Marquez. – Schwartz i Eadington pracowali w CalTechu. Uchodzili za ekscentryków, zresztą bardzo zdolnych, na granicy geniuszu. Ich konikiem była geoinżynieria...

Doyle i Fischer wymienili znaczące spojrzenia.

– Od dwóch lat pracowali nad niezmiernie intrygującym projektem, nazwanym roboczą immunosferą. W ogólnym zarysie jest to podobne do metody nawożenia oceanów żelazem, ale nie chodzi o pobudzenie rozwoju alg, ale wprowadzenie do oceanu specjalnie zaprogramowanych nanorobotów, które będą wychwytywały nadmiarowy metan i dwutlenek węgla z atmosfery, przetwarzały je i składowały w głębinach. Metoda byłaby umiarkowanie kosztowna przy dużej skali, a jednocześnie bardzo efektywna i pozbawiona skutków ubocznych dla biosfery.

– Gaja zwariowała – mruknął Vernon. – Po co miałyby zabijać kogoś, kto chciał wyświadczyć jej taką przysługę?

– A po co miałyby niszczyć nasz reaktor, najczystsze źródło energii na ziemi? – ripostował Marquez.

– Reaktor to przełom cywilizacyjny, jeśli chciała nas utemperować, to musiała coś z nim zrobić – rzekł Doyle. – Ale to tutaj... To mogło tylko naprawić sytuację. Jeszcze do niedawna miałem wrażenie, że przynajmniej trochę z tego wszystkiego rozumiem – westchnął. – Wpadamy ciągle w tę samą pułapkę. Przykładamy naszą ludzką miarę, próbując zrozumieć postępowanie Gai. To się nie sprawdza...

– To był naprawdę genialny pomysł – Marquez rozłożył bezradnie ręce. – Oceaniczne nanoroboty, swego rodzaju przeciwciała, globalna szczepionka przeciw gazom cieplarnianym.

– Może bała się nanotechnologicznego zastrzyku – stwierdził Doyle głosem przepełnionym gorzką ironią. – Gdy miałem dziesięć lat, zdemolowałem gabinet lekarski, tak bardzo nie chciałem się szczepić przeciw polio.

Vernon zmarszczył brwi.

To miejsce nie zmienia się od lat – pomyślał Hirsch, przyglądając się wielkiemu staroświeckiemu biurku, na którym obok mosiężnej lampy z zielonym kloszem leżały laptop, sterta wydruków i skórzana teczka. W lewym rogu blatu wyróżniał się, przeniesiony żywcem z innej epoki, stary aparat telefoniczny – świadek minionych dziejów, relikw zimy wojny. Czerwony telefon miał zapewnioną symboliczną emeryturę w Białym Domu aż po kraniec swych bakelitowych dni.

– Czy zatopienie tej fregaty było konieczne? – spytała prezydent, nie odwracając głowy od okna. Generał z satysfakcją odnotował, że głowa państwa wygląda o niebo lepiej niż trzy dni wcześniej. *Dobre informacje o zdrowiu córki dały jej siłę.*

– Pekin musiał zrozumieć, że nie żartujemy. Sama obecność lotniskowców na Morzu Południowocchińskim to za mało – odpowiedział Hirsch. – Nasze oddziały specjalne są gotowe do przejścia w każdej chwili chińskich wyrzutni atomowych.

Kobieta odwróciła się. *Jednak postarzała się parę lat przez te trzy dni* – pomyślał. – *Choć wciąż jest... piękna.*

– Czasem myślę, że to tylko zły sen, jakaś makabreska, z której się w końcu obudzę – powiedziała melancholijnym tonem. – Od zawsze popierałam ekologię, Bóg mi świadkiem, ale nigdy nie przypuszczałam, że ostatecznie zmuszeni zostaniemy do takich poświęceń. By zadowolić wściekłą Matkę Ziemię, skazujemy ludzkość na rezygnację z tego, co przez sto lat tak dumnie wypracowaliśmy. Wszyscy mają się poświęcić, a jak ktoś będzie stawiał opór, zmusimy go siłą, ryzykując trzecią wojnę światową. Własnych obywateli też musimy spacyfikować, mówiąc im, ile mają rodzić dzieci i że od dziś amerykański etos to etos rowerzysty. Tak to wygląda, nieprawdaż?

– W zasadzie... tak – odparł. – Poza tym, że nie ma ryzyka konfliktu światowego. Panujemy nad sytuacją. Chińczycy zmiękną, nie mają wyjścia.

– Cóż, zatem za pięć dni zaprosimy wszystkich do Edenu. Tylko co to za Eden, do którego trzeba ludzi siłą zaganiać...

Święta racja – pomyślał – *ale nie mogę tego głośno przyznać, pani prezydent.*

– Ludzie z Agencji... Coś wymyślili? – spytała beznamiętnym głosem.

– Nie, jeszcze nie – odparł ciszej, niżby chciał. *Ale myślę, do diabła!*

5.

Fischer z kamienną twarzą stał nad biurkiem, wpatrzony w towarzyszy.

– Totalne wariactwo! Niemniej... – Marquez odezwał się pierwszy.

– To bardzo śmiała... – Doyle ciężko przełknął ślinę. – hipoteza. Taka trochę... obrazoburcza. Z drugiej strony wiele by wyjaśniała. Musimy to przepuścić przez PALLAS.

– Mało czasu! – syknął Jesus Alonso.

– I chyba nie mamy potrzebnych danych – westchnął profesor. – Przydałyby się archiwa z pierwszej połowy XX wieku z Rosji Sowieckiej i powojenne z Chin.

– Z Chińczykami może być problem, nie wiem, czy będą chcieli nam zaufać po tej ostatniej akcji z fregatą – stwierdził Vernon. – Mimo wszystko uruchomię naszych ludzi w Szanghaju, może coś wytargują. Jeśli chodzi o Moskwę, to mamy tam pewne użyteczne znajomości... Marquez, wyrobisz się w dwanaście godzin w tę i z powrotem?

– To nie ode mnie zależy ani nawet od samolotu – Latynos zrobił szelmowską minę. – Wschodnia gościnność, sami wiecie.

– Dobra, pewnych rzeczy się nie przeskoczy. – Vernon wzruszył ramionami. – Siedz tam tyle, ile będzie konieczne, ale błagam, nie baluj bez potrzeby.

– Ja? Nigdy!

Bardzo śmieszne – pomyślał Vernon.

Panorama metropolii widziana z pięćdziesiątego pierwszego piętra nastrojała melancholijnie. Muskane przez zachodzące słońce przeszkłone tafle drapaczy chmur zdawały się sływać stygnącą lawą. W dole tysiące samochodów leniwie sunęły w niekończących się korkach, tańczyły wielobarwne neony, te większe – niczym podpisy wykaligrafowane przez gigantów płynnym złotem, i te mniejsze, przypominające rozsypane między budynkami różnobarwne fosforyzujące kryształy.

Prywatny pokój nad główną salą restauracji urządzony był z ascetycznym smakiem, jednak wbrew regułom feng-shui. Dominowały trzy kolory: matowa biel ściennych paneli, czarny fortepianowy lakier mebli i szarość aluminium w detalach wyposażenia. Gości atakowały kwadraty i prostokąty o idealnie zeszlifowanych krawędziach, tak ostrych, że wzbudzały lęk przez okaleczeniem. Dwie starożytne rzeźby z rogu nosorożca stanowiły kontrastujący akcent, który jednak tylko wzmacniał niepokojącą aurę całego pomieszczenia.

Chińczyk o twarzy pokrytej śladami po ospie i z tatuażem wokół oczu z wysiłkiem poruszał kanciastą zuchwą. Gdy skończył, sięgnął po porcelanowy kieliszek.

– Nic tak nie smakuje jak żywa ośmiornica – odezwał się. – Choć twarz boli po tym przez parę dni. Powinieneś kiedyś spróbować.

Może przed emeryturą – pomyślał drugi mężczyzna, drobny Azjata ze śladami filipińskiej krwi, podnosząc do ust pijaną krewetkę. Starał się cały czas utrzymywać kontakt wzrokowy z rozmówcą, choć nie było to łatwe. Oczy Chińczyka, otoczone labiryntem misternego tatuażu, miały w sobie coś nieludzkiego.

– Partia wie, że musi ugiąć kark – smakosz ośmiornic zmienił temat. – To bardzo źle wygląda. Klęska wizerunkowa, jak wy to nazywacie u siebie. Wujek Sam ze swoją militarną presją nie ułatwia nam sprawy.

– Lotniskowce odpłyną jeszcze dziś.

– To nas cieszy. – Chińczyk sięgnął po stojący przy stole niewielki czarny neseser i postawił go sobie pionowo na kolanach. – Ale... wolelibyśmy znaleźć rozwiązanie naszego głównego problemu. Tego natury gospodarczej...

Drobny mężczyzna przeniósł na sekundę wzrok na neseser.

– Pracujemy nad rozwiązaniem. Potrzebujemy tylko... – rzekł.

– Wiem – Chińczyk uniósł kącki ust w delikatnym uśmiechu. – Chociaż trudno mi sobie wyobrazić, w czym mogą wam dzisiaj pomóc te informacje. No chyba, że szykujecie dla nas jakąś niemiłą niespodziankę...

– Nie ma takiej obawy. Ręczę głową.

– To dobrze. Bo wiesz, ja zjadam nie tylko żywe ośmiornice.

– Nie ma takiej obawy – powtórzył drobny mężczyzna, ciężko przelękając ślinę. Ostatkiem sił nie oderwał wzroku od żrenic Chińczyka.

– Zatem... – Przedstawiciel Państwa Środka zaczął powoli podnosić się z krzesła. – Czy to wszystko?

– Jeszcze tylko jeden drobiazg...

W którą stronę nie spojrzeć, otaczały ich zalesione wzgórza. Intensywny zapach sosnowej żywicy przemieszany z wonią rosy, tytoniu i oparami alkoholu tworzył łagodnie oszałamiający kupaż, jakiego próżno by szukać w najlepszej męskiej wodzie toaletowej. Powiewy wiatru na tarasie muskały przyjemnym chłodem. Siedzący okrakiem na twardym zydłu Marquez widział ze swojej pozycji dwie z czterech wieżyczek strażniczych, na każdej po dwóch żołnierzy elitarnych sił specjalnych z gotową do strzału bronią.

Profesor Igor Mikołajewicz Neftalenko mógł uchodzić za ożywioną egipską mumię, tak bardzo był zasuszony przez czas, i miało się wrażenie, że w każdym momencie może się rozsypać. Jednakże wrażenie to było mylne – piwne oczy naukowca z poślizgniętymi białkami pałały ogniem witalności, w ruchach znać było wigor trudny do wyobrażenia u kogoś, kto przekroczył dziewięćdziesiąt lat. I choć Neftalenko już pół wieku kierował – oficjalnie rozwiązany jeszcze za Andropowa – Instytutem Parapsychologii i Fizyki Alternatywnej, to w żadnym razie nie kwapił się do emerytury. Z dwóch powodów: bardzo lubił swoją pracę i dotąd nie znalazł godnego następcy.

– Niezłe – mruknął Jesus Alonso, odstawiając kieliszek od ust. – Chyba nigdy wcześniej tego u was nie piłem.

– To dragonówka – wyjaśnił Rosjanin. – Jeszcze z carskich zasobów, trzymana na specjalną okazję. Upić się czymś takim to zbrodnia. Nie upić – grzech, he, he... Myślałem, że ją otworzę, jak wybuchnie trzecia wojna światowa.

– Cóż... W pewnym sensie niewiele brakuje.

Neftalenko podrapał się po pokrytej plamami łysej potylicy, sięgnął po kryształową karafkę i z zadziwiającą pewnością w dłoni uzupełnił kieliszki słomkowym płynem.

– Wy tam w Stanach zawsze byliście miękcy – westchnął. – Byliście sprytni, pracowici, konsekwentni, nie powiem, inteligentni nawet, ale zbyt miękcy. Mogliście podbić świat. Tak naprawdę podbić, nie tylko tym waszym dolarem. – Opróżnił kieliszek i odstawił ze stukiem na dębowy blat. – My odwrotnie. Jesteśmy twardzi jak diament. Ale zabrakło nam szlif. Purytański etos i rosyjska dusza; wiesz, co to byłaby za kombinacja!

– Mieszanka wybuchowa – Marquez uśmiechnął się szeroko, unosząc kieliszek do ust.

– No tak... – Neftalenko zrobił melancholijną minę, jakby przypomniał sobie coś smutnego. – Ale wracając do rzeczy: wy się jednak czegoś uczycie, u nas na naukę, niestety, już trochę za późno. – Powtórnie uzupełnił kieliszki. – Vernon to łebski gość, powiedz mu, żeby mnie jeszcze kiedyś odwiedził. Mam dla niego prezent, jeśli ciągle zbiera jaja Fabergé. Witalij przekaze ci dysk z danymi. Wrzuciłem tam również raport o paru mało znanych faktach związanych z incydem w Czarnobylu. Mam nadzieję, że wasza teoria się potwierdzi.

– Wypijmy za to!

– O, tak! – Naukowiec spojrzał krytycznym wzrokiem na kryształową karafkę, w której został już tylko cal dziewiętnastowiecznego trunku. – Pamiętajcie tylko, żeby to zrobić z rozmachem. Tak po carsku!

– Bez kaskady kwantowej nie wyrobimy się – westchnął Doyle.

Palce Marqueza szeleściły w tańcu po klawiaturze. Każdy z czterech monitorów zapelniały coraz to nowe słupki, wykresy kołowe i diagramy.

– Nie ma szans – mruknął Latynos, nie odrywając wzroku od monitorów. – Nawet jak zamrozimy wszystkie inne procesy, to wychodzi minimum trzynaście dni.

Vernon podrapał się po swędzącym na policzku dwudniowym zarostie i sięgnął po dzbanek z kawą, na dnie którego było już tylko pół cala brązowego napoju.

– Dobrze by było wyrobić się w trzech, musimy jeszcze założyć jakiś margines na przekonanie pani prezydent i ewentualną demonstrację...

Mężczyźni wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Dobra, panowie. – Marquez zrobił teatralnie poważną minę. – Oto nadeszła epokowa chwila: w związku z awarią siłowni termojądrowej podpinam system PALLAS pod sieć publiczną.

– Ryzykujemy blackout na całym Zachodnim Wybrzeżu – stwierdził profesor takim tonem, jakby mówił o ryzyku przesłodzenia naleśników z syropem klonowym.

Fischer uniósł brwi, robiąc niewinną minę.
– Jakby ktoś pytał, zwali się na Gaję...



Ilustracja: Rafał Wokacz

6.

Świeżo oddany budynek Centrum Kongresowego w norweskiej stolicy łączył skandynawską prostotę z nutą postmodernistycznej ekstrawagancji. Z zewnątrz przypominał lekko wygięty prostopadłościan, złożony z gigantycznych sześciennych kostek, w większości szarych, ale gdzieś tam pokrytych elewacją z lustrzanego szkła, czarnego polimeru czy naturalnego forniaru. Cztery materiały elewacji nie tworzyły żadnego wzoru, te rzadsze, odcinające się od dominującej szarości, wyglądały na rozrzucone w sposób losowy na ścianach budowli.

Na płaskim dachu Centrum rosły dwa eleganckie szpalery drzew, a między nimi majestatycznie obracały się w stronę słonecznej tarczy imponujące panele solarów i luster transferujących światło dzienne do głównych sal kongresowych. Zatwierdzając projekt Centrum, decydenci nie mieli wątpliwości, że miliardy „brudnych” koron, zarobionych na rabunkowej eksploatacji ropy z dna Morza Północnego, należy przeznaczyć na możliwie najbardziej ekologiczny budynek w swojej klasie na świecie.

Setki pracowników, etatowo powiązanych z Centrum i ściągniętych specjalnie na szczyt grupy G25, dwoiły się i troiły, by ośrodek był perfekcyjnie przygotowany na przyjęcie przywódców najbogatszych państw świata, którym towarzyszyć miała armia ekspertów i legion dziennikarzy. W ferworze przygotowani nikt nie zwracał uwagi na dwóch mężczyzn,

którzy korzystając z korytarzy ewakuacyjnych, prężnym korkiem zmierzali w stronę centralnego magazynu. Ich karty chipowe otwierały wszystkie drzwi ośrodka, nie pozostawiając jednocześnie śladu w logach systemu bezpieczeństwa. Dziwnym trafem podczas ich przejścia system monitoringu podlegał twardemu resetowi, na skutek czego obraz z wszechobecnych kamer nie był rejestrowany.

Zatrzymali się przed skarbcom depozytowym centrum, wyposażonym w sejf, jakiego nie powstydziliby się najlepszy szwajcarski bank w Zurychu. Pierwszy mężczyzna zaczął wbijać kod odbezpieczający na cyfrowym panelu skarbca, drugi otworzył pancerny neseser. Na wewnętrznej ścianie walizki można było ujrzeć dyskretne symbole piramidy i cyrkla, a w środku znajdowało się kilkadziesiąt egzemplarzy dokumentu wydrukowanego na eleganckim papierze w kolorze sepii.

Okładka każdej kopii pozbawiona była jakichkolwiek napisów i liczb, a jedynie posiadała wytłoczony centralnie duży jasnozielony symbol. Przedstawiał on kolistą strukturę, złożoną z jednej strony z rajskiego ptaka w locie, z drugiej z pochylonego drzewa o bujnej koronie. Na samym dole obrazka, między skrzydłami ptaka i koroną drzewa, widniały dwie nieproporcjonalnie małe ludzkie sylwetki.

Odgłos zatraskiwania staroświeckiej benzynowej zapalniczki przerwał panującą w pomieszczeniu dwuminutową ciszę. Marquez zaciągnął się.

– Stuprocentowej pewności nie mamy – zaczął Doyle – ale mnie to przekonuje.

– Korelaty nie mogły wyjść większe na takich danych – wtrącił Latynos. – Dowody są mocne. Alternatywą jest *Powrót do Edenu*. Warto zaryzykować, zbyt wiele mamy do stracenia.

– Dobrze. – Vernon oderwał wzrok od monitorów. – Air Force One odlatuje do Europy za dwanaście godzin. Musimy działać dwutorowo, bo jeśli zaczekamy na zgodę pierwszej obywatel, to możemy nie zdążyć przygotować... reszty.

Na twarzy profesora pojawił się ciepły uśmiech dobrego wujka.

– Wiem, że staracie się tego unikać za wszelką cenę, że trzeba podtrzymywać iluzję demokracji i tak dalej. Ale... czasem tak trzeba. Agencie Fischer – zaśmiał się, a w jego głosie zabrzmiała nuta delikatnej, życzliwej ironii – na dwa dni przejmuje pan dowodzenie nad światem.

Gdyby jakiś uparty grafik usiłował udoskonalić zdjęcia tego miejsca w Photoshopie, mógłby je tylko zepsuć. Szeroki łuk plaży z jasnozłotego piasku przechodził z jednej strony w bujny tropikalny las, a z drugiej zanurzał się w krystalicznej wodzie nabierającej w oddali od brzegu pięknego odcienia turkus. Dzika przyroda swobodnie paradowała po swoim nieskażonym dominium: rozśpiewane rajskie ptaki, maszerująca na mokrym piasku i pływająca pod powierzchnią fal morska menażeria, fantastycznie barwne kobierce koralowców. Tropikalny atol bez dwóch zdań zasługiwał na przypisywane mu potocznie miano raju na Ziemi.

Uczepiony pnia palmy czerwony ptak z zainteresowaniem wpatrywał się w przedziwnych intruzów, którzy przybyli tu w gigantycznych latających maszynach pozbawionych skrzydeł. Widział już kiedyś coś podobnego, niemniej w tej okolicy byli to naprawdę nieczęsto widywani goście.

Na piasku stały w niewielkiej odległości od siebie dwa helikoptery. W sąsiedztwie ściany lasu znajdował się Eurocopter Tiger HAP w barwach francuskiej marynarki wojennej. Na mokrym piasku bliżej morza stała zbliżonej wielkości do Tigera maszyna, przypominająca nieco wycofany przed laty amerykański projekt RAH-66 Comanche. Helikopter pokryty był w całości matową czarną powłoką i nie posiadał żadnych oznaczeń poza trzycyfrowym numerem na drzwiczkach po stronie pilota.

Trzech mężczyzn stało na środku pasa złocistego piasku, kontemplując sielski widok. Jednym z nich był Latynos ubrany w świetnie skrojony ciemny garnitur, drugim bardzo postawny oficer francuskiej marynarki wojennej o szlachetnej twarzy rzymskiego senatora, trzecim odziany w kremowy len i jedwab Azjata z dziwnymi tatuażami wokół oczu.

– Piękne miejsce, nieprawdaż? – zaczął Francuz.

Choć czarny helikopter osiadł na najdalszym krańcu płyty lotniskowca, marynarze widzieli wystarczająco dużo, by głośno komentować wizytę tajemniczej maszyny. Hirsch spojrział jeszcze raz na stalowoszare niebo, zwiastujące nadchodzący sztorm, po czym obrócił się w stronę idących po lądowisku mężczyzn.

– Jakbym was nie znał, to pomyślałbym, że już do końca zwariowaliście! – Wymienił uściski dłoni z Doyle'em i Fischerem.

– Do końca jeszcze nie – odparł profesor – ale bardzo się staramy.

– Prezydent twierdzi, że wasz pomysł to czysty obłąd – syknął generał. – Jest wściekła, że negocjowaliście z Francją i Chinami za jej plecami. Ale... chce z tobą porozmawiać, Vernon, przed utajnioną częścią obrad G25.

– No to lecimy. – Agent uśmiechnął się zagadkowo, wskazując na czarny helikopter.

– Wyrobimy się do Oslo przed osiemną? – zapytał Hirsch.

– Na styk. Ale nie możemy lecieć myśliwcem. Za duże ryzyko.

– A któżby nas chciał zestrzelić? Wszyscy wiedzą...

– Gaja – wszedł mu w słowo Doyle.

Hirsch przygryzł wargi. Ruszyli w stronę śmigłowca.

– Ona wie?

– Chyba się czegoś domyśla. Aparatura pomiarowa daje dziwne odczyty... – Vernon pokiwał głową.

– Niech to szlag! – generał westchnął ciężko. – W co wy nas pakujecie!? Jeśli wasz pomysł nie wypali, to wszystko skończy się jakimś... Armagedonem.

– O to akurat nie ma obawy – odparł Doyle. – Armagedon będzie najwcześniej w dwa tysiące siedemdziesiątym czwartym.

Hirsch znieruchomiał.

– A skąd to niby wiecie? – spytał cicho.

– Z Objawienia Świętego Jana – odpowiedział Vernon takim tonem, jakby pytanie było trochę niestosowne.

– Aha...

7.

CHAOS – wielkie czerwone litery zwiastowały początek wiadomości serwisu CNBC. W innych stacjach padały, również kapitalizowane, hasła w rodzaju KATASTROFA czy ŚWIAT NA KRAWĘDZI. Dziennikarze uwijali się niczym pszczoły w ulu, selekcyjnie wybierając wiadomości na superważne i tylko bardzo ważne, tym drugim nie poświęcając prawie żadnej uwagi. Nawet najbardziej zapyziałe lokalne stacje, które dotąd od geopolityki preferowały reportaże o ratowaniu przez straż zabłąkanego na drzewie kotka, zapełniły się wiadomościami z Europy, Dalekiego Wschodu i Bahamów.

Miejsce deliberujących nad poprawionym biustem celebrytów zajęli śmiertelnie przejęci jajogłowi i przepowiadający koniec świata kaznodzieje. Eter pękał w szwach, atmosfera niepewności gęstniała, a ludzie z niecierpliwością czekali, aż ktoś przebiję nabity informacyjnym chaosem balon.

[16:25]

...Usunięcie wszystkich akredytowanych przedstawicieli mediów z nadzwyczajnego szczytu grupy G25, przy jednoczesnym przedłużeniu obrad o trzy dni, jest wydarzeniem absolutnie pozbawionym precedensu. Podobnie jak fakt, że do ochrony budynku rządowego w stolicy Norwegii zaangażowane zostały amerykańskie oddziały specjalne...

[16:29]

...Wszystko wskazuje na to, że mamy do czynienia z najsilniejszym tego rodzaju zagrożeniem w ostatnich kilkunastu latach. Prognozy przewidują, że huragan Tammy może zrównać z ziemią wszystko od Key Largo do Orlando, zanim przemieści się do Alabamy. Gubernator stanu Floryda zarządził ewakuację mieszkańców zagrożonych obszarów. Klimatolodzy pytani, czemu zabrakło wcześniejszych ostrzeżeń o nadchodzącej katastrofie, bezradnie rozkładają ręce, wskazując na zaskakujące tempo uformowania się Tammy na wschód od Bahamów na samym początku sezonu huraganowego.

[16:34]

...Po ostatniej wymianie ognia między siłami chińskimi a korpusem ekspedycyjnym NATO u wybrzeży Tajwanu ambasador Japonii przy ONZ w dramatycznym apelu wspomniał, że wzrost napięcia na Dalekim Wschodzie grozi globalną katastrofą. Kierująca misją Sojuszu Północnoatlantyckiego Francja zapowiedziała, że natychmiast podejmie kroki, które definitywnie uspokoją sytuację w regionie. Nie padła jednak konkretna deklaracja, o jakie działania w praktyce miałyby chodzić...

Określenie „największe barbarzyństwo dwudziestego pierwszego wieku” nie było bynajmniej najostrzejszym spośród tych, którymi światowe media ochrzciły próbę nuklearną

na francuskim terytorium zależnym w Oceanii. Paryż argumentował, że ta demonstracja siły była jedyną metodą uspokojenia rozgrzanej do białości atmosfery na Dalekim Wschodzie, przypomnieniem, że broń masowego rażenia pozostaje rzeczywistością, choć ostateczną opcją na straży światowego pokoju.

Zdaniem ekspertów, chociaż militarna demonstracja odniosła spodziewany efekt dyplomatyczny, Francja wyjątkowo cynicznie wykorzystwała napięcia międzynarodowe, by zerwać Traktat o całkowitym zakazie prób nuklearnych i przetestować broń termojądrową najnowszej generacji wraz z przenoszącą ją rakieta Constance 5000. Rezultatem testu było zniszczenie jednego z ostatnich sanktuariów nieskażonej cywilizacją przyrody, archipelagu będącego schronieniem dla setek endemicznych gatunków lądowych i morskich, obszaru szczególnie bogatej rafy koralowej. Wybuch wywołał również falę tsunami, której konsekwencje odczuły wyspy położone setki mil poza obszarem Polinezji Francuskiej.

Gigantyczna dewastacja środowiska naturalnego wywołała sprzeciw całej społeczności międzynarodowej. Rada Bezpieczeństwa ONZ natychmiast podjęła działania w celu nałożenia na Francję najsurowszych sankcji politycznych i gospodarczych. Jednak nadzwyczajne posiedzenie Rady zakończyło się zupełnie niespodziewanym impasem. Ostatecznie, po kilkakrotnym wznawianiu obrad, jedyną konsekwencją, jaka spadła na Paryż, była równie patetyczna, co niemająca praktycznego znaczenia nagana.

Epilog

Piętnaście miesięcy później...

– „Raporty trzech światowych gigantów reasekuracyjnych wskazują na rekordowo dobre wyniki. Po kilkunastu gorszych latach branża ubezpieczeniowa oddycha z ulgą, głównie za sprawą skokowego spadku odszkodowań związanych z wydarzeniami o charakterze katastroficznym”. – Doyle złożył gazetę i sięgnął po szklankę z capirinhą. – Nie masz wrażenia, że to był trochę nudny rok.

– Nie narzekam – Vernon uśmiechnął się delikatnie. – Choć faktycznie, gdyby nie odżyła sprawa Roswell, nie byłoby prawie nic ważnego do roboty...

Rozmowę przerwał potężny pomruk dwunastocylindrowego silnika. Limitowany Lamborghini Aventador w kolorze białej perły zatrzymał się tuż przed podestem altany. Marquez zgasił silnik, wysiadł z samochodu i ruszył w ich stronę.

– Cóż, po historii z Gają należała się nam chwila wytchnienia – dokończył Fischer.

– Nasza kochana Gaja o osobowości rozkapryszonego bachora – westchnął Latynos, zaczynając przekładać szczypcami lód z pojemnika do szklanki. – Gdy daliśmy jej palec, zapragnęła całej ręki, zaczęła się wściekać i psuć zabawki. Wystarczyło jednak wymierzyć porządne klapsa i teraz jest grzeczna jak nigdy...